

Jakub Dybek: Pstryk! Wszyscy jesteście bartnikami

U Rymkiewicza ludzie w sposób konieczny realizują się w państwie i przez państwo



U Rymkiewicza ludzie w sposób konieczny realizują się w państwie i przez państwo

A teraz gaszę światło, wychodzę z tej knajpy

i niech się leją po mordach

Z. Herbert w filmie „Obywatel Poeta”

Jarosław Marek Rymkiewicz książką *Reytan. Upadek Polski* zamyka tetralogię polską, jedną z najważniejszych w ostatnich latach opowieści o Rzeczpospolitej. Zamyka i zostawia nas zdeorientowanych, błądzących w ciemnościach.

Chciałbym się zmierzyć z Rymkiewiczem jako pisarzem politycznym, choć ta etykieta nie jest jednoznaczna. Nie godzi się zamykać go w ramach literata-estety, kogoś kto w sposób luźny i frywolny komentuje rzeczywistość. Polityczność w pisarstwie Rymkiewicza rozumiem po arystotelesowsku. Przygląda się on z bliska cnotom przyświecającym Polakom w życiu publicznym, zastanawia się nad duchem, sensem i celem istnienia wspólnoty, wreszcie – *last but not least* - nie mogą oprzeć się wrażeniu, iż u Rymkiewicza ludzie w sposób konieczny realizują się w państwie i przez państwo, we wspólnocie właśnie.

Ciekawa jest ewolucja, jaką przeszedł Rymkiewicz od pierwszej do ostatniej części tetralogii. Nie tylko w warstwie idei – która będzie naszym głównym motywem rozważań – ale i w kwestiach natury formalnej, wszak osobliwa forma eseju, jaką stworzył autor *Żmutu* zdaje się być niebywale pojemna i bogata. I tak *Wieszanie* to odjazd, pełna zawieszonych pytań, urwanych zdań i niedokończonych obrazów intelektualna przygoda. W *Kinderszenen* mamy do czynienia z opowieścią niespieszną, o wiele subtelniejszą niż *Wieszanie*, w której

odnajdujemy warstwę dydaktyczno-moralistyczną charakteryzującą przypowieść[1] (*vide* rozdział *Wejście Żółwi*)[2]. *Samuel Zborowski* – dla nas w tej chwili jedna z najistotniejszych części *tetralogii* – jawi się na tym tle jako pewna kondensacja przemyśleń zawartych we wcześniejszych książkach, z silnie zaakcentowanymi wątkami dotyczącymi nie tylko Polski – ale całej cywilizacji[3]. Ostatnia książka, zamykająca cały cykl wydaje się być osobliwa. W *Reytanie* Rymkiewicz rezygnuje z sugestii, nie podszczypuje naszego umysłu, wali obuchem w zbolałą głowę. Narracja jest tu despotyczna, bezkompromisowa, pozostawiająca nam ograniczone pole interpretacji. A przecież to nie ta cecha rymkiewiczowskiego pisania pociąga nas najmocniej. Czyż *poety z Milanówka* nie cenimy najbardziej za daną nam możliwość podnoszenia maleńkich, rozsypanych kawałków historii, zdarzeń, idei zawartych w jego książkach oraz mnogość wariacji, dopasowań, kombinacji w jakich moglibyśmy je dostrzec? Za możliwość w dużej mierze w *Reytanie* utraconą.

PSZCZOŁY, PRAWO, REPUBLIKA

Mylą się fundamentalnie Ci, którzy nie chcą w *tetralogii* dostrzec pewnych konceptów politycznych, niemal kompletnych systemów proponowanych przez Rymkiewicza, na bazie bogatej historii Rzeczypospolitej i jego własnych przemyśleń.

Sięgnijmy do tekstu *Samuela Zborowskiego* i przyjrzyjmy się przemilczanemu, bądź niezbyt wyraziście dostrzeżonemu – a w mojej opinii jednemu z najbardziej reprezentatywnych i esencjonalnych dla całej *tetralogii* – rozdziałowi pt. *Prawo bartne starosty Niszczyckiego*. Jeszcze ciekawszego niż perspektywa wieszania jako mitu

założycielskiego nowoczesnego państwa, ciekawszego niż perspektywa reytanowskiego szaleństwa.

W rozdziale tym Rymkiewicz próbuje dociec istoty Rzeczypospolitej (szukając najpierw – jak to ma w zwyczaju – odpowiedzi w języku), co prowadzi go koniec końców do przywołania pewnego wydarzenia z 1559 r. W tym czasie starosta ciechanowski i przasnyski Krzysztof Niszczycki – prawnik – ustanawia obowiązujące w lasach i puszczech kurpiowskich *Prawo bartne bartnikom należące, którzy według niego sprawować się i sądzić mają, jako się niżej opisze*[4]. Opisuje więc Rymkiewicz społeczność bartników, która przez swoją liczebność i dość powszechną ówczesnie profesję zdaje się być niejako reprezentatywną częścią społeczeństwa:

„Czy takie prawa obowiązywały w XVI wieku także w innych częściach Polski? Tego nie wiem, ale prawdopodobnie musiało tak być – leśne bartnictwo było poważnym przemysłem, pomnażaniem rojów i zbieraniem leśnego miodu zajmowały się tysiące ludzi (...)”[5].

Można wobec tego zaryzykować stwierdzenie, iż społeczność bartna zostaje utożsamiona ze swego rodzaju *civil society*, klasą średnią. Zatem prawo starosty Niszczyckiego pełni funkcję konstytucji *Rzeczypospolitej wolnych bartników*. Metodą indukcyjną, z poziomu szczegółu Rymkiewicz rozpoczyna refleksję nad istotą „Rzecz Pospolitej Bartnej”.

GET OFF MY PROPERTY!

Władza wykonawcza spoczywałaby w rękach „starosty bartnego”, który powinien być „szlachetnego rodu dobrego, osiadły, sławy dobréy alias jurysdykcyi bartnéy, bory maiący”[6], wynikałoby z tego, że jest to osoba której władza legitymizowana jest przez ogół społeczności, mająca ustabilizowaną sytuację majątkową i ciesząca się nieposzlakowaną opinią. Prawo bartne przewidywało również sankcje za jego naruszenie, precyzyjnie określało system kar, zadośćuczynienie oraz sposób ich egzekwowania. „Rzecz Pospolita Bartna” przedstawiona jest jako ostoja obywatelskich wolności i swobód, z podniesionym do rangi świętości nienaruszalnym prawem do własności prywatnej. Posłuchajmy Rymkiewicza:

„Pnie, barcie, roje, powrozy, sosnie, dęby, śniaty – to były rzeczy które miał każdy bartnik, i nikt nie miał prawa położyć na nich ręki (temu miał służyć system kar ustalony w *Prawie bartnym*), nikt też nie miał prawa wtrącać się do jego dłubania i dziania – jeśli były zgodne z prawem.”[7]

I jeszcze to:

„Ale nie myślcie, że za bartne przestępstwa przewidziane były tylko kary pieniężne – można było także zostać powieszonym albo ściętym. «Na gardło», wedle *Prawa bartnego*, karani mieli być ci, którzy dopuszczali się przestępstwa polegającego na wydzieraniu pszczoł. Nie bardzo rozumiem, czym było wydzieranie, ale chyba polegało ono na wyjmowaniu rojów z barci czy też na ich niszczeniu (...) «Gdyby natenczas – postanawia Prawo bartne – nie było Mistrza alias kata sami Bartnicy to mogą sprawić, by zdrajcę i złoczyńcę zgubić».”[8]

Potrafimy to sobie wyobrazić? Ja umiem. Widzę Bartników-Jankesów, stojących na progu swoich domostw ze strzelbą u nogi, której nie boją się w odpowiednim momencie wycelować i krzyknąć do intruza „Get off my property!” Chciałbym ujrzeć taki widok, szczególnie że koresponduje on z całą narracją dotyczącą „państwa Bartnego”. Bo kiedy Rymkiewicz opisuje samotność bartników, ich przedzieranie się przez puszcę w celu zadziergnięcia barci, to staje mi przed oczami obraz pierwszych pionierów przyplływających do Ameryki, jakiś purytański etos braci bartnej, wspólnota której nic nie należało się „z góry” a probierzem jej sukcesu była ciężka praca i dbanie o dobro wspólne, wspólny interes. Rymkiewicz:

„Jest oczywiste, że była to wspólnota dwojaka – po pierwsze wspólnota losu, czyli wspólnota tych, którzy mają do wykonania taką samą pracę i wykonują ją na tym samym terenie; po drugie wspólnota interesu, wspólnota tych, którzy mają pewien wspólny interes i muszą tego interesu pilnować – żeby ktoś im go nie zepsuł i nie zniszczył (...) Było to więc nawet coś więcej niż wspólnota wielu indywidualnych interesów – była to wspólnota wspólnych pożytków.”[9]

I podoba mi się ta wizja, pociąga mnie Rzeczpospolita opierająca się na rozumnych prawach, prawach wyrażających *esprit général* tego społeczeństwa, jego organicystyczny charakter. *Wizja Rzeczpospolitej wszystkich tych, którzy chcą na jej zasadach do niej przystać. Państwo minimalne, silne, podmiotowe, chroniące swoje barcie i swoich bartników. Wreszcie wspólnota, która „mając swoje wspólne tajemnice, miała też jakieś cechy tajemnego związku – i nie było jej zamiarem, sądząc po dziele Niszczyckiego, ukrywanie tych cech.”*[10]

JAK NIE ZOSTAŁEM POLAKIEM

Na tle wspólnoty politycznej, przedstawionej w *Samuelu Zborowskim*, zupełnie inaczej maluje się wizja Rzeczypospolitej w *Reytanie*. Nie chciałbym tworzyć fałszywej opozycji, wykluczających się wizji Rzeczypospolitej Bartnej oraz Rzeczypospolitej Reytanowskiej (Szaleńczej). Wizje te jednak różnią się od siebie. Można powiedzieć, iż sytuacja w jakiej znalazła się Polska w obliczu wydarzeń z 1773 r. nie powinna być czasem dyskusji i odwoływania się do prawa a polem do działania – za wszelką cenę – by ratować to co było do uratowania. Czyż Rzeczpospolita Bartna wtedy nie zawiodła? Wszak Reytan próbował powoływać się na literę prawa, a co udało się przez to osiągnąć - wiemy. Niedopuszczalne są dla mnie jednak rządy szaleństwa, rządy „rewolucji” proponowane przez Rymkiewicza, sytuacja w której Polska staje się wartością autoteliczną, oderwaną od swoich obywateli - nawet tych najpodlejszych. Polska podzielona grubą kreską na prawych szaleńców i rozsądnych zdrajców, podzielona w sposób rażąco niesprawiedliwy - zatracająca coś wartościowego.

Konflikt pomiędzy szaleństwem a rozsądkiem jest wpisany w Polską historię wyraziście. Czymże innym jest dzisiejszy spór o Powstanie Warszawskie? Zadawanie pytań nie o wielkość i ofiarność powstańczych serc, a o stan broni i amunicji. Czyżby Ci, którzy krytycznie oceniają decyzję dowództwa AK mieli czuć się *zelantami*? Mamy więc w Polsce wielu *zelantów*, którzy być może przyczyniają się do rozgrywania nas przez „obce potencje” i gwarantuję, że im również zależy na dobru Polski. Czy uprawiam tanią sofistykę? Nie chodzi mi przecież o tych, którzy chcieliby żeby Polski nie było (istnieją wśród naszych elit ludzie z takim przekonaniem – pełna zgoda

z Rymkiewiczem), jednak myśląc o *zelantach*, mam na myśli raczej współczesnego *fajnopolaka*, pożytecznego idiotę - kogoś z przetrąconym i skrzywionym podejściem do Polski i Polaków, kogoś w istocie rzeczy skrzywdzonego, zagubionego. Kogoś, kogo jest mi w gruncie rzeczy żal, do kogo chciałbym wyciągnąć rękę. Czy nie powinienem?

A może jeszcze inaczej. Czemu nie wziąć Reytana w obronę? Mając do wyboru tylko dwa warianty – wybierzmy trzeci. Może jest tak, że to nie Reytan i garstka tych którzy byli z nim, oszaleli. Czyż nie mamy – szczególnie po roku 2010 – wrażenia, że to właśnie „zawsze będący w mniejszości patrioci” stali się świadkami jakiegoś zbiorowego szaleństwa, zbiorowej hysterii? Kto tu oszalał?

PSTRYK!

Chciałem tym tekstem tylko coś zasugerować, podpowiedzieć. Odczytanie wszystkich proponowanych przez Rymkiewicza koncepcji politycznych, przymiotów polskości, tworzonych przez niego mitów, reinterpretacja starych symboli – to temat na obszerną monografię, którego nie ważył bym się podjąć. Pewne jest to, że Rymkiewicz – jak niegdyś Herbert – poprzez swoją *tetralogię* robi wielkie „pstryk!” – gasi światło w knajpie zwanej „Polska” i czeka aż damy sobie po mordach, zaczniemy jakiś wielki spór który przyniesie nam otrzeźwienie i nowe rozwiązania, nowe spojrzenie na wspólne dobro jakim jest Polska.

Jakub Dybek

[1] Za tą uwagę dziękuję Jerzemu J. Kopańskiemu, któremu w tym miejscu pragnę podziękować. Bez ożywczych rozmów z nim na temat twórczości Rymkiewicza i wprowadzeniu mnie w nią, ten tekst na pewno przybrałby inny kształt.

[2] Por. J. M. Rymkiewicz, *Kinderszenen*, Warszawa 2008, str. 143-150

[3] Por. Tenże, *Samuel Zborowski*, Warszawa 2010, str. 114-115

[4] Por. Tamże, str. 244

[5] Tamże, str. 244-245

[6] Tamże, str. 245

[7] Tamże, str. 248

[8] Tamże, str. 245-246

[9] Tamże, str. 249-250

[10] Tamże, str. 251